

# W Y C H O W A N I E P R Z E D S Z K O L N E

CZASOPISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM WYCHOWANIA DZIECI  
W WIEKU PRZEDSZKOLNYM



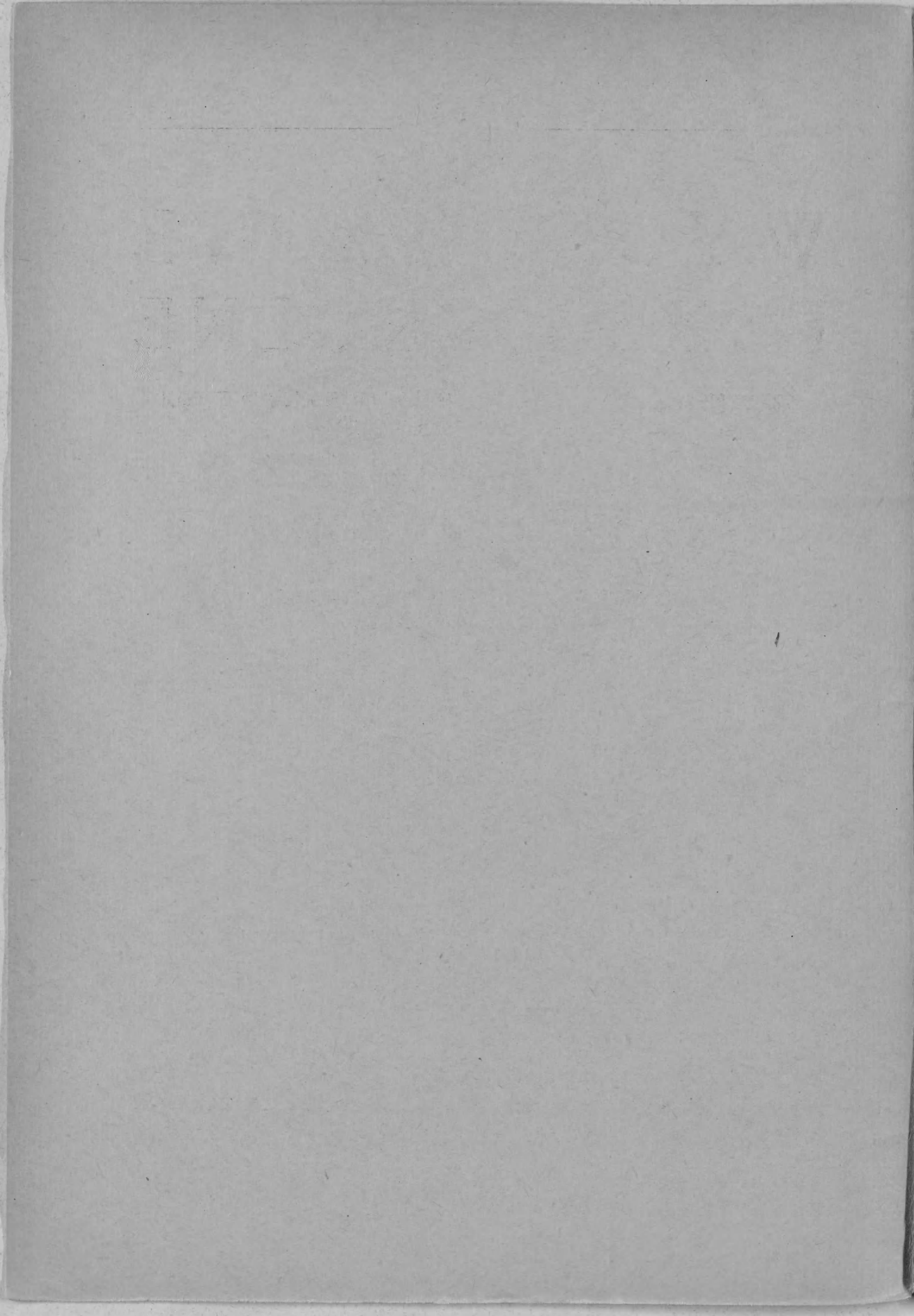
O R G A N  
TOWARZYSTWA WYCHOWANIA PRZEDSZKOLNEGO  
WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC



W A R S Z A W A

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ALEJA 3-GO MAJA Nr. 16, m. 6. TELEFON 151-81.

KONTO P. K. O. 12.680.



## DZIENNICZKI OBSERWACJI.

Przez obserwację wogóle rozumie się planowe czynienie spostrzeżeń w tym celu, ażeby mieć możliwie dokładny obraz przedmiotu, spostrzeganego czy przebiegającego obok procesu i zdać sobie sprawę z kolejnego następstwa faktów i z ich wzajemnej zależności. Innymi słowami: obserwacja prowadzi do wykrycia związków, jakie zachodzą w świecie, do wyróżniania — między zjawiskami — przyczyn i skutków, do wypowiedziania praw ogólnych, obowiązujących powszechnie, lub prawie powszechnie.

Wprowadza nas przeto obserwacja w sam bieg życia. I w tem leży ogromna i wielostronna doniosłość jej dla pracy wychowawczej.

Już ze szkoły wnosimy schemat wiedzy o dziecku. Ten schemat należy wypełnić życiem, to znaczy: danymi o poszczególnych dzieciach, jako odrębnych indywidualnościach i spostrzeżeniami o życiu grupowym dzieci.

Naturalnie — znaczenie obserwacji w wysokim stopniu zależy od planowości i systematyczności, i od troski autora o wierność i dokładność relacji.

Z góry więc należy wynotować (z ołówkiem w ręku myśli się zawsze jaśniej i porządniej), o co nam chodzi przedewszystkiem i z góry należy zaprojektować rozkład naszych notatek o dzieciach.

Można wprowadzić naprzykład grubo zeszyt, w którym dla każdego dziecka przeznaczamy cztery stronice — i ta część stanowiłaby jeden dział notatek, a zapiski o życiu zbiorowym i jego objawach, o przenikaniu życia społeczeństwa do życia dzieci — stanowiłyby drugą część notatek.

Notatki obserwacji indywidualnej każdego dziecka powinny zawierać zgrubsza trzy rodzaje danych. Pierwsze — to dane o wyglądzie zewnętrznym dziecka, wiadomości o zdrowiu, o stosunkach domowych dziecka, o stanie materialnym i warunkach mieszkaniowych rodziny. Tu byłoby rzeczą bardzo wskazaną posługiwać się kartą indywidualną dziecka, której wzór opracował i uzasadnił dr. Klemens Sokal (1927. Gebethner i Wolff „Karta indywidualna dziecka“), lub dołączać przynajmniej kartę zdrowia. Fotografia dziecka, sprawozdanie z rozmowy z opieką domową, z wywiadu domowego — to wszystko tutaj należy.

W części drugiej można pomieścić zapiski o gustach dziecka, zarówno w wyborze potraw, jak zabaw i towarzyszy; notatki o tempie pracy dziecka, o jego zainteresowaniach, jego „poglądy“ religijno-moralne, streszczenie rozmów i opowiadań, pytania i rozumowania w dosłownem brzmieniu i t. p. Tutaj można wkleić te rysunki i wycinanki dziecka, które wskazują na postęp jego u-

miejętności lub na doskonalenie się kompozycji. Ogromnie też cenne będą dane o wzruszeniowości i wogóle o życiu uczuciowym dziecka, — o tem, jak ono przeżywa bajkę, jej radość i grozę, — jak reaguje na kłamstwo innego dziecka, czy osoby dorosłej (mówimy o otoczeniu poza przedszkolem!), czy długo pamięta doznaną krzywdę, i wogóle to wszystko, co zwraca naszą uwagę, co rzuca światło na psychikę dziecka i drogi jej rozwoju. Tu więc powinny znaleźć się sprawozdania szczególniejszych trudności wychowawczych i próby ich rozwiązywania.

Część trzecia indywidualnych zapisków o dziecku może zawierać wyniki pomiaru inteligencji, zebrane przy zastosowaniu skali Binet-Simona lub lepiej Bineta i Termana i psychomotorycznych testów Ozjereckiego.

W drugim rozdziale notatek byłoby wskazane pomieścić kalendarzyk prac i uroczystości w przedszkolu, dalej: dane o szczególniejszych objawach twórczości dzieci, jednostkowej i zbiorowej, wymienienie szczególniejszych zamiłowań, zaobserwowanych wśród dzieci. A obok tego: notatki dosłownych zwrotów gwarowych czy prowincjonalizmów, używanych przez dzieci \*).

Wskazana treść dzienniczka obserwacji nie jest ani najlepsza, ani specjalnie polecona. Należy ją traktować, jako jedną z wielu możliwości. Każda jednostka, oddana pracy i rozumiejąca domniósłość prowadzenia systematycznej ob-

\*) Przep. Redakcji. W dzienniczku, jaki otrzymała Redakcja, autorka uwzględniła osobliwości języka miejscowego i zebrała nader ciekawy materiał.

serwacji nad dziećmi, potrafi schemat zapisków w praktyce udoskonalić.

Rzeczą najważniejszą jest, by te obserwacje wogóle prowadzić i notować.

Już w okresie wprowadzania zeszytów obserwacji można zauważyć w sobie pewne dodatnie zmiany. Formułowanie spostrzeżeń na piśmie pociąga za sobą konieczność możliwie jasnego ich ujęcia; czasem unikniemy straszliwego „mniej więcej“, a miejsce nieokreśloności zajmie dokładna relacja o fakcie. Myśleć zaczniemy coraz ściślej i trzeźwiej.

Dzieci i wszystko, co ich dotyczy, staje się nam coraz bliższe — lepiej znane, bardziej interesujące. Lepiej pamiętamy różne dziecięce reakcje i oto zaczynamy stawiać hipotezy, zastanawiać się nad stopniem prawdopodobieństwa naszych przypuszczeń. Dziecko staje się nie tylko przedmiotem naszej troski wychowawczej, ale też — żywym zagadnieniem; interesuje nas coraz żywiej jego psychika, dla której nabieramy szacunku.

Po latach paru zeszyty obserwacji stają się dla autorek źródłem wiedzy psychologiczno-pedagogicznej: przy ich pomocy oceniają własne doświadczenie, czerpią z nich dane o bogactwie i różnorodności dusz dziecięcych, sprawdzają wartości poszczególnych zabiegów i środków wychowawczych. W chwilach wątplenia wychowawcy o sobie są takie zeszyty żywym dokumentem wysiłków, dobrej woli i — świadkiem licznych powodzeń, szczęśliwych posunięć pedagogicznych.

W książeczce, wydanej dawno, ale bardzo wartościowej dla spraw badania

dziecka, mówi Aniela Szyćówna (Jak badać umysł dziecka?), że obok dzienników ogólnych, w których prowadziemy całokształt naszych obserwacji, można prowadzić zeszyty obserwacji pewnej cechy, czy pewnych określonych cech dzieci. Można np. zapisywać spostrzeżenia o wyobraźni, zabawach i twórczości dzieci; po kilku miesiącach przejść do spraw i zainteresowań — i te specjalnie obserwować, po kilku następnych miesiącach — do życia uczuciowego dziecka, do jego pojęć etycznych i religijnych. Jeśli boimy się wpaść w chaos, prowadząc obszerny i wielostronny dzienniczek obserwacji, możemy wybrać ten sposób kolejnego notowania przejawów życia psychicznego dziecka. Ten sposób wydaje mi się jednak mniej wartościowy, ponieważ wprowadza sztuczne szufladkowanie przeżyć dziecka, a nadto nie każde dziecko znajdzie jednakowo wszechstronne opracowanie w zeszycie. Nie każde bowiem wykazuje jednakowo liczne i ciekawe objawy z obserwowanej właśnie dziedziny i może zdarzyć się, że np. dziecko, które jest po prostu genjuszem uczucia, będzie miało w zeszycie sylwetkę bladą i przeciętną, bo — obserwacje wychowawczynie dotyczą wyrobienia zmysłów dziecka i zdolności rysunkowych.

Bardzo cenne są też obserwacje specjalne dzieci szczególnie inteligentnych, szczególnie twórczych lub odznaczających się w innym kierunku. Naturalnie — nie można zajmować się jedynie takimi dziećmi, ale — gdyby przy pracy ogólnej — tym wybitnym (1, 2 najwyżej w przedszkolu) poświęcić specjalną uwagę, możnaby zdobyć bardzo ciekawy i nowy materiał.

Ciekawy i nowy materiał!... Otóż tutaj leży jeszcze jedna wielka wartość takich dzienniczków.

Psychologja rośnie, rozwija się i rzuca podwaliny pod różne, nowe a bardzo poważne zagadnienia. Bada właściwości rasy, narodu, aby wytyczyć drogę, po jakiej możnaby najłatwiej i najprędzej się wybić, na której możnaby najowocniej zaznaczyć się w kulturze świata. Do tego potrzebna jest ogromna wiedza teoretyczna, ale potrzebny jest też bardzo wielki materiał spostrzeżeń ludzi praktycznych, ludzi „od warsztatu“ pracy.

W Niemczech wychowawcy, nauczyciele, rodzice pomagają ludziom nauki. W Polsce — też trzeba zacząć tę pomoc, gromadząc materiały w obserwacjach systematycznych, ścisłych i dokładnych.

Niedawno, po długiej pracy psychologicznej i historycznej, ogłosili nasi uczeni, prof. B. Nawroczyński i prof. Tymieniecki, jakie są właściwości polskiego charakteru. Ich zdaniem, największymi zaletami są: zamiłowanie do wolności i umiejętność samorządnego organizowania się społeczeństwa, a największymi wadami: brak wytrwałości i brak karności społecznej.

Może właśnie obserwacje współczesnych wychowawców i nauczycieli wskażą na inne jeszcze zalety polskiego charakteru, a systematyczność ich pracy przyczyni się do osłabienia owych dwóch wad, wyżej nazwanych.

Zczasem możnaby spostrzeżenia o niektórych choćby dzieciach, kończących przedszkola, przekazać nauczycielom z prośbą o kontynuowanie pracy i możnaby w ten sposób uzyskać pierwszorzę-

nej zupełnie wartości materiały do monografii psychologicznych.

Praca ta jest zupełnie nowa. Rozpocząć ją na wielką skalę, to znaczy wpisać nową datę w dziejach wysiłków pedagogicznych w Polsce. Jest to zarazem rozpoczęcie współpracy pomiędzy przedszkolami, szkołami i pracowniami psychologicznymi.

Zdając sobie sprawę z całej doniosłości proponowanego działania, Redakcja deklaruje wszelką możliwą pomoc w zakresie wskazywania literatury pomocniczej czy udzielania rad metodycznych i gotowość zamieszczania w piśmie cenniejszych wyjątków z dzienniczków obserwacji wychowawczyń.

*M. Uklejska.*

Z jednego dzienniczka Redakcja wybrała kilka notatek w myśl powyższego artykułu. Wybrane notatki należą do „ogólnej kroniki“ przedszkola, w której od dwóch do pięciu razy w tygodniu wychowawczynie notuje swe spostrzeżenia, sprawozdanie z pracy, podsłuchane rozmowy dzieci, ich oficjalne uwagi, swoje przypuszczenia i t. p.

W dalszych numerach zamieścimy charakterystyki poszczególnych dzieci, wyjęte z tego samego dzienniczka obserwacji.

#### *Z dzienniczka obserwacji.*

W tym roku szkolnym chcę wprowadzić jeszcze pewne zmiany w prowadzeniu zajęć w przedszkolu, tak, aby zostawić dzieciom jak najdalej idącą swobodę.

Dzieci mam już trochę wyrobione, bo większość, 70%, chodziło już w roku zeszłym.

Lokalowe warunki mam również od-

powiednie, bo z dwóch przylegających do siebie pokojów jeden urządziłam — jako salę zajęć, a drugi — salę zabaw.

W pierwszym pokoju umieściłam stoliki i krzesła i rozmieściłam materiał do pracy, a w drugim zabawki.

Każde więc dziecko, jeśli skończy robotę, będzie mogło przejść do drugiej sali bawić się, aby nie przeszkadzało innym pracować, a tak jedne, jak i drugie będą mogła widzieć.

Z zapałem, ale i z pewnym lękiem zabieram się do tej nowej pracy.

#### *3 września...*

Badanie ustroju fizycznego i porządku dzieci. Z lękiem, niechętnie przyjmują dzieci zapowiedź, że muszą się rozebrać, bo będą je mierzyć i ważyć.

#### *5 września...*

Do dzisiaj dzieci przebywały stale w ogródku. Pozostawioną tam miały całkowitą swobodę: bawiło się każde czem chciało, jak chciało i ile chciało. W altanie zabawki i przyrządy cieszyły się wielkim powodzeniem, ale najlepiej bawiły się dzieci w piasku. Dzisiaj zażądały do pracy, prosiły, żeby coś robić w klasie. Z zapałem zabrały się dzieci do urządzania klasy. Wskazywały i wybierały stale miejsca dla drobnych sprzętów: szczotek, ściereczek, piłek, klocek.

Wyznaczeni porządkowi dumni są z powierzonych obowiązków.

#### *6 września...*

Zapał do pracy nie opuszcza dzieci. Przyjemnie dziś było popatrzeć na nie; jak chętnie zbierały nasiona nasturcji. Najwięcej cieszyła je obietnica, że na wiosnę będą mogły same wysiać zebrane nasiona i wyhodować z nich kwiaty.

22 września...

Ze spaceru wracają dzieci zmęczone. Skarżą się, że tak jeszcze daleko do przedszkola. Po powrocie do klasy większość chwytając lejce, wybiega do ogródka i tu rozpoczynają się takie harce i gonitwy, że nie widać ani śladu zmęczenia.

Zrozumiała jest rzeczą, że dzieci męczy powolny, nieciekawy przemarsz przez ulicę, kiedy nie można wybiegać z par, ani przeskakiwać rowów i wchodzić na stopnie sklepów.

6 października...

Dzisiejszy dzień dał mi niezwykle przykłady rozumowania i logiki dzieci. Oto rozpoczęła się żywa rozprawa na temat — kto jest Polakiem? Z różnych sprzecznych zdań wypłynęła najsilniejsza jedna odpowiedź, że Polakiem jest ten, kto się urodził w Polsce. Przed chwilą zarzucały dzieci Wandzi pochodzenie niemieckie, bo jej tatuś jest Niemcem i mamusia jest Niemką, ale ponieważ urodziła się w Polsce, więc sprawa krótko została rozwiązana: Wandzia jest Polką.

Entuzjazm ogarnął dzieci, wznosząc się okrzyki na cześć Polaków, wrzawa, radość, podniecenie jeszcze większe, gdy na pytanie odpowiadałam, że również w Polsce się urodziłam: — Niech żyją Polacy, niech żyje pani, niech żyją dzieci!

Wśród ogólnego ożywienia jeden tylko chłopiec, siedzący w kąci z zasnuconą minką, przykre robi wrażenie.

— A ty czemu się nie cieszysz razem z dziećmi, Nadziu?

— Bo ja nie „jezdem“ Polak — i buzia wykrzywia się do płaczu.

— A kimże ty jesteś?

— Kiedy ja nie mogę wymówić, bo to trudno...

— A gdzie się urodziłeś, Nadziu?

— W Rosji, ach! to ja już wiem, ja „jezdem“ Rosyniak.

Rodzice jego uciekli do Rosji w czasie wojny i tam się urodził Nadziu. Trzeba było widzieć jego radość, kiedy sprostowałam błędne rozumowanie dzieci.

8 października...

Sala do zabaw została dzisiaj zamieniona na pralnię. Przy każdej z czterech balijek pracuje po dwoje dzieci. Jedno pierze, drugie podaje wypraną sztukę do następnej balji, aby powtórnie została wyprana. Przy trzeciej odbywa się płókanie, a z czwartej balji wychodzi bielizna już czysta na górę. Chłopcy energicznie wbijają gwoździe w drewnianą listwę na ścianie i umocowują sznury.

Laleczki wszystkie w łózkach ponakrywane będą spały do jutra. Małe gosposie tak się zapaliły do prania, że zdjęły z nich wszystko, co było z materiału. Nawet niebieskie sukienne pantofelki puszczają swą śliczną barwę, w gorącej skąpane wodzie.

Kilkoro dzieci obiecuje przynieść małe żelazka. Jutro będzie maglowanie i prasowanie.

3 listopada...

— A jak było w Warszawie na cmentarzu? — pytają dzieci.

Opowiadam wrażenia, ale nie z cmentarza, lecz z grobu Nieznanego Żołnierza. Ogromne zainteresowanie, bo brat Józika poszedł na wojnę z bolszewikami

i niewiadomo gdzie zginął, pewnie tam jest pochowany...

— A pani widziała wojnę? Jak to było na wojnie?

Wszystkie oczki we mnie wpatrzone oczekują opowiadania.

— To smutne, dzieci.

— To nie, niech pani opowie, jak strzelali...

— Kiedy bolszewicy ustawili armaty i zaczęli strzelać, to wszystkie szyby z okien wypadały, ludzie...

— A to nie mógł jaki policjant iść do bolszewików i zapisać karę za to, że wybili szyby?

Wejście do klasy hospitantek wybawiło mnie z dalszego opowiadania.

*15 listopada...*

Byliśmy w doskonałych humorach.

— No, dość, niech się bączki uspokoją i siądą na miejsca.

— O, bączki, bączki — podchwyciły dzieci — bąki to się kręcą.

— Bąki jesteście, bo i wy się także umiecie kręcić.

— Bąki, bąki, tr-r-r-r, tr-r-r-r...

Nim się spostrzegłam, moje bąki, wymachując rękami, kręciły się po podłodze, krzesłach, a któreś próbowało wejść na stolik. Musiałam udać, że cieszę się z moich wesółych, dowcipnych bąków, a w duszy myślałam, że więcej należy czuć nad każdym wyrazem.

*12 grudnia...*

Rozmawialiśmy o „gwiazdce“, którą dzieci spodziewają się otrzymać.

— A co mogą dać dzieci Bożemu Dzieciątku na gwiazdkę? Czem ucieszy się Pan Jezus?

— Jaby dał cały dom.

— Ja wszystko, coby chciał Pan Jezus.

— Jaby dała lalkę i nową sukieneczkę.

— A jakże ofiarujesz to Panu Jezusowi, który jest w niebie?

— Poproszę św. Mikołaja, jak do mnie przyjdzie, żeby zaniósł dla Pana Jezusa.

— Największą radość sprawicie Dzieciątku, czyniąc to, czego zwykle robić nie lubicie.

— Czego ty nie lubisz robić, Januszkę?

— Pisać „literów“, bo mama mi codzień każe pisać.

— A czy napiszesz teraz?

— Napiszę.

— A ty, Olesiu, czego najwięcej nie lubisz robić?

— Myć miski po węglu, jak tatuś napali w piecu.

— A umyjesz teraz, nie okazując, że to ci sprawia przykrość?

— Umyję.

— A tobie, Wandziu, co sprawia największą przykrość?

— Ja nie lubię się bawić z moimi koleżankami, bo one zaraz chcą zabawki, to ja się kładę spać, jak one przyjdą.

— A czy będziesz się teraz bawiła z niemi?

— Będę.

*3 lutego...*

Oleś buduje radio. Przeciągnął antenę (włóczkę) od piaskownicy do etażerki. Kupka piasku, trzy klocki, dwa patyczki, wałek od gospodarstwa dziewczynek, oto cały aparat. Foremki od piasku — to słuchawki.

Oleś zapowiada, że za 10 minut będzie mówił Kraków bajki. Przybiegają dzieci: jedno przykładą ucho do anteny, drugie do niej coś mówi, trzecie sa-



mo nastawia na długie fale... Ktoś zapala lampki.

Oleś gniewa się, tłumaczy, objaśnia, ale rady sobie dać nie może, bo dzieci nie rozumieją. Nie zniechęca się jednak i po raz dziesiąty może tłumaczy różnicę między telefonem a radjo.

*12 lutego...*

Już niemodna teraz zabawa w radjo. Nie wiem kto i kiedy wprowadził tę nową przyjemność — majówkę w lesie. Z upragnieniem oczekują dzieci dowolnej zabawy i w tej chwili przenoszą wszystkie zabawki ze stolika na pudło od klocków, które ma wyobrazić polanę w lesie.

Chłopcy zdobywają od dziewczynek instrumenty muzyczne: konewkę, pokrywki od rondelków, wierzchy od pudełek, i rozpoczyna się orkiestra tak hałaśliwa, że trudno usiedzieć w klasie. Władzio świetnie dyryguje.

*8 marca...*

Zygmusł prosi, żebym mu dała wilgotną kredkę; zapytany, do czego mu potrzebna, tłumaczy mi, że chce wyrównać wilgotną ziemię, bo „palma“ (iwa) rośnie na mokrych miejscach.

*Janina Walczakówna*

wychowawczyni przedszkola przy Państwowem seminarjum w Opatówku.

## ZASADY SZCZEPIEŃ OCHRONNYCH.

Przy pierwszym zetknięciu się ze światem zewnętrznym, już zaraz po urodzeniu, dziecko styka się z bakterjami, które przedostają się do ustroju poprzez skórę, drogi oddechowe oraz narządy trawienne. Pośród tych bakteryj znajdują się i zarazki chorobotwórcze. Okazja do bliskiego zetknięcia się z temi ostatnimi jest bardzo duża. Wydalają je ludzie cierpiący na rozmaite choroby, np. gruźlicę, dur brzuszny, czerwonkę; prócz tego, niektórzy ludzie, będąc zdrowymi przez cały szereg miesięcy, a nawet lat, mogą wydalać te zarazki. Wreszcie cały szereg bakteryj może zachować się w stanie chorobotwórczości i poza ustrojem ludzkim, np. w pyłe, na produktach spożywczych (mleku, maśle). Nie należy jednakże sądzić, iż każdorazowe przedostanie się zarazka chorobotwórczego do ustroju dziecięcego musi

koniecznie wywołać chorobę. Na szczęście, tak nie jest. Można nawet powiedzieć, iż, w większości przypadków, przedostanie się zarazka chorobotwórczego do ustroju dziecka powoduje inny skutek, korzystny, a mianowicie warunkuje powstawanie odporności na późniejsze zakażenie. Nie tylko więc przebycie choroby warunkuje odporność dziecka na ponowne zetknięcie się z odpowiednim zarazkiem (np. przebycie błonicy (dyfterytu) — na zetknięcie się z lasecznikiem błonicy). Częściej bowiem bywa tak, że lasecznik błonicy dostanie się do gardzieli dziecka, nie wywoła choroby, lecz zato uodporni je na całe życie. Podobnie ma się sprawa z płonicą (szkarłatyną). Z gruźlicą sprawa przedstawia się nieco odmiennie, lecz zasadniczo mamy do czynienia ze zjawiskiem podobnem. Wtargnięcie laseczni-

ka gruźlicy do płuc nie odbywa się nigdy prawie całkowicie bezkarnie. Powstają tutaj prawie zawsze gruźelki, jednakże mogą one być tak nieznaczne, że w stanie zdrowia dziecka nie występują żadne objawy niepokojące.

Natomiast przebycie tej niewidzialnej dla otoczenia choroby uodpornia dziecko na silniejszą, nawet zakażenie gruźlicą w późniejszym okresie życia.

W ten sposób udało się zanotować korzystne dla ustroju dziecka naturalne zjawiska, będące odczynem na atak zarazków chorobotwórczych. Niestety jednak, nie zawsze tak szczęśliwie układa się stosunek sił zarazka z jednej strony, ustroju zaś z drugiej. Zdarza się niejednokrotnie, że dziecko ulega i wtedy występuje poważna, a nieraz śmiertelna choroba. Statystyki wykazują corocznie w Polsce około 1000 zgonów z powodu błonicy, więcej jeszcze z powodu szkarlatyny; gruźlica wśród dzieci zabiera bardzo liczne ofiary. Dlatego też jasne jest, że nie można pozostawić sprawy naturalnemu biegowi rzeczy, gdyż przy naturalnem uodpornianiu się duży odsetek dzieci ulega chorobie, a nawet ginie. Dlatego też naturze na pomoc musi przyjść wiedza i sztuka lekarska. Najlepszym sposobem dla zdobycia odpowiednich metod jest tutaj podpatrzenie natury w jej przejawach korzystnych dla dziecka. Korzystne zjawisko, o którym mówiliśmy poprzednio, polega na tem, że dziecko spotyka się z zarazkiem, względnie słabym, niezdolnym wywołać choroby, lecz zato wywołującym odporność. Uświadomienie sobie tego zjawiska może służyć za podstawę wszystkich metod szczepień ochronnych.

Do szczepień więc używamy zarazków w takiej postaci, która nie jest zdolna wywołać choroby szkodliwej dla dziecka. Stosujemy bądź to zarazki żywe, ale osłabione, bądź to zarazki zabite. Zarazków zabitych używamy, szczepiąc dzieci przeciwko błonicy, szkarlatynie, durowi brzuszemu, czerwonce.

W stosunku do dwóch pierwszych chorób wprowadzamy szczepionkę pod skórę, w stosunku do dwóch ostatnich—można uodporniać również, wprowadzając szczepionkę do przewodu pokarmowego.

Typem stosowania zarazka osłabionego jest najstarsza ze wszystkich metod szczepień ochronnych, mianowicie szczepienie przeciwko ospie. Mamy tutaj do czynienia z zarazkiem żywym, który jednak uległ osłabieniu dzięki temu, że został przeprowadzony przez organizm zwierzęcy, a mianowicie przez krowę (stąd pochodzi nazwa szczepionki—krowianka). To szczepienie ochronne powoduje co prawda lekką chorobę w postaci kilkodniowej gorączki, miejscowego stanu zapalnego, lecz choroba taka jest tysiącokrotnie łżejsza, aniżeli prawdziwa ospa. Na tej metodzie używania do uodporniania zarazka osłabionego wzorowana jest najnowsza metoda szczepienia przeciwgruźliczego. Francuski badacz Calmette po wieloletniej pracy tak znacznie osłabił lasecznik gruźlicy, iż obecnie może on być w postaci szczepionki podawany noworodkom drogą pokarmową.

W ustroju dziecięcym powstają prawie niewidzialne zmiany w gruczołach chłonnych, ulegające wkrótce zupełnemu wyleczeniu, a więc bezwzględnie nieszkodliwe, warunkujące jednak odpor-

ność na zakażenie gruźlicze na okres 1—2 lat.

Ponieważ gruźlica najczęściej przebiega w pierwszym roku życia, stąd jasne jest, ile istnień ludzkich, szczególnie wśród dzieci rodziców gruźliczych, uda się uratować dzięki stosowaniu tej metody. Zresztą zakres stosowania tej metody dotyczy nie tylko wieku najmłodszego dzieciństwa. Również u dzieci starszych można to szczepienie ponawiać, jeśli to uznamy w danym przypadku za niezbędne. Szczególniej może znaleźć ta metoda zastosowanie u dzieci, które przybywają ze wsi do miast i wchodząc w zupełnie nowe środowisko, narażają się na masowe i nagłe zakażenie zarazkiem gruźliczym.

Lecz i pośrednio szczepienie przeciwgruźlicze noworodków odbija się korzystnie na stanie zdrowia pod względem gruźlicy dzieci starszych. Wiemy bowiem, że gruźlica, którą stwierdza-

my u dzieci w wieku przedszkolnym oraz szkolnym, jest przeważnie dalszym ciągiem zakażenia, nabytego w okresie wczesnego dzieciństwa.

Wymieniliśmy tutaj tę metody szczepienne, które zdobyły sobie powszechnie prawo obywatelstwa. Nauka lekarska nie jest jednakże jeszcze zadowolona z osiągniętych do tej pory wyników i pracuje nad uzyskaniem metod zapobiegania i innym chorobom zakaźnym wieku dziecięcego, szczególnie odrze, która, wbrew utartemu pogładowi, również zabiera liczne ofiary. Udało się do tej pory, zapomocą wstrzykiwania dzieciom surowicy uzdrowieńców po odrze, uchronić je przed chorobą na krótki okres czasu. Nie posiadamy jednakże dotąd doskonałych metod, któreby nam pozwoliły uodpornić na dłuższy okres, jak to czynimy w stosunku do błonicy lub płonicy.

*Dr. Henryk Brokman.*

## JAK ZAŁOŻYĆ I PROWADZIĆ ZAGONKI DLA DZIECI W PRZEDSZKOLU.

Pomimo że wiosna w całym znaczeniu tego wyrazu jeszcze się nie zaczęła i duże płaty śniegu leżą na ziemi, przypuszczam, że wiele wychowawczyń już myśli o założeniu zagonków dla dzieci.

Pozornie to rzecz łatwa i prosta, ale gdy przyjdzie do realizacji i rzetelnego zdania sobie sprawy, czem te zagonki być powinny — nasuwa się wiele trudności.

Sprawa prowadzenia zagonków pod względem metodycznym jeszcze u nas nie została dokładnie opracowana i znajduje się w stadium szukania dróg.

Planowem zaś prowadzeniem tego działu przez dzieci w okresie przedszkolnym zajmowało się dotąd stosunkowo bardzo mało osób.

Celem niniejszej pogadanki jest przyjście z pomocą i radą zwłaszcza młodym wychowawczyniom do zorganizowania tego miłego warsztatu pracy na okres wiosny, lata i jesieni.

Zagadnienie to pod względem wychowawczym jest niezmiernie ważne, gdyż:

1) Praca na świeżym powietrzu dodatnio wpływa na organizm dziecka.

2) Urozmaica i umila zajęcia w przedszkolu.

3) Staranne wykonanie planu i prawidłowe rozmieszczenie roślin i nasion rozwija w dziecku poczucie systematyczności i porządku.

4) Ład i rytm w całej pracy, połączonej bezpośrednio z hodowlą kwiatów, budzi w dziecku uczucia estetyczne.

5) Stała i metodycznie prowadzona pielęgnacja w okresie wzrostu i odpowiedzialność indywidualna w stosunku do powierzonych żywych organizmów rozwija i zaspokaja w dziecku instynkt opiekuńczy, uczy je nadto wytrwałości.

7) Bezpośrednia łączność z całym szeregiem roślin zbliża dziecko do przyrody, zaznajamia szczegółowo z potrzebami życiowymi rośliny, budzi w umyśle dziecka mnóstwo zagadnień, daje materiał do obserwacji i wniosków samodzielnych.

8) Daje najcenniejszy, bo bezpośredni i żywy materiał do rozmów o czasie siewu, wzejścia, kwitnienia, dojrzewania, zbierania roślin i ich nasion, o użytkowaniu przez człowieka hodowanych roślin: korzeni, liści, łodyg, owoców i nasion; o celowym gromadze-

niu zapasów w poszczególnych częściach rośliny i t. p.

9) Pobudza dzieci do szlachetnej rywalizacji w dokładności wykonania pracy.

Potrzebny na zagonki teren da się znaleźć przy każdym niemal, zwłaszcza wiejskim, przedszkolu.

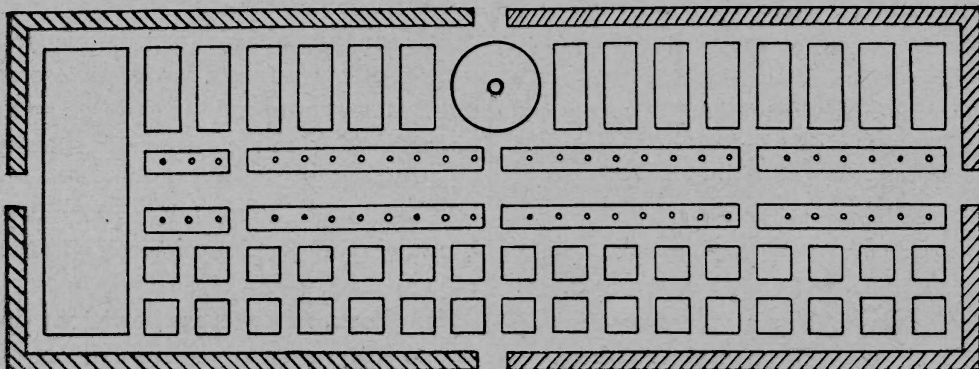
Przystępując do założenia zagonków, należy zdać sobie sprawę, jaką przestrzeń ma zajmować plantacja, którą mają się opiekować mali ogrodnicy pod kierunkiem swej wychowawczynie.

Rozmiar terenu jest zależny od: ogólnego planu, ilości i wieku dzieci.

Wybrany teren musi być koniecznie dobrze zabezpieczony przed zwierzętami, jak: kury, psy, prosięta.

Plan, który tutaj podaję, polega na tem, aby część terenu przeznaczyć na wspólną uprawę wszystkich, zakwalifikowanych do hodowli warzyw i kwiatów, część zaś na małe działki, przydzielone każdemu dziecku, na uprawę indywidualną wybranych przez nie paru tylko roślin.

Tylko w ten sposób dzieci zapoznać się mogą z wszystkimi wskazanymi im roślinami, żadne zaś nie będzie przeciążone pracą i różnorodnością zagadnień.



Trzeba przeto wyznaczyć naprzód pas ziemi, podzielony na zagonki, których ilość będzie odpowiadała ilości warzyw uprawianych, a nie liczbie dzieci.

Przypuszczalna szerokość pasa będzie się równała 150 cm, długość równać się będzie wielokrotności zagonków, z dodaniem przestrzeni na klombik i ścieżki między zagonkami.

(W środku tego pasa może być urządzony klombik z kwiatami).

Cały pas ma być podkreślony rabatką kwiatową.

Terenem tym będą się opiekowały wszystkie dzieci wspólnie, pod warunkiem, że praca będzie wykonywana stale w obecności i podług wskazówek wychowawczyń.

Zagonki te powinny być minjaturą racjonalnie prowadzonego ogrodu warzywnego.

Drugą część naszego ogrodu będą stanowiły zagonki do wyłącznej gospodarki dzieci.

Przypuszczalny rozmiar tych zagonków będzie wynosił  $60 \times 60$  cm a ilość ich musi odpowiadać ilości dzieci w przedszkolu.

Muszę jednak zwrócić uwagę, że należy unikać przeładowania, ilość roślin, hodowana na zagonku przez dziecko, musi być ograniczona.

Dziecku można powierzyć do hodowania od 2—4 roślin (2 rośliny warzywne i 2 kwiatowe), gdyż na większej ilości trudno skupić uwagę i wydobyc tę istotną troskliwość o rośliny, których los został jego wyłącznej opiece powierzony.

Przystępując do szczegółowego opracowania planu naszego ogródka, muszą podkreślić, że najbardziej pożądany

byłby teren, który już na jesieni został przygotowany, t. j. nawieziony obornikiem, skopany i w tej postaci przeziomował.

Jeżeli zaś mamy zakładać ogródek na gruncie, nie posiadającym podobnej uprawy, musimy wiosną, bardzo starannie ziemię przekopać widłami amerykańskimi, które do tego najbardziej się nadają, wybierając najdokładniej za każdym sztychem, rękami wszystkie korzenie chwastów i łodygi perzu.

Na wiosnę jednak obornikiem nawozić nie radzę, gdyż walka z chwastami będzie uciążliwsza — wszędzie bowiem wszystkie nasiona chwastów, które obornik zawiera.

Rolę trzeba jednak koniecznie zasiłić. Można do tego wziąć nawozu kurzego, który, zastosowany pod warzywa i kwiaty, daje bardzo dobre wyniki, dobrze rozcieńczoną gnojówkę lub nawozy pomocnicze.

Rozmiar zagonków =  $60 \times 150$  cm.

Średnica klombiku = 150 cm.

Szerokość ścieżek = 30 cm.

„ rabatek = 40 cm.

„ uliczki = 60 cm.

„ obramowania = 30 cm.

Na terenie wspólnym proponuję przeprowadzić racjonalną hodowlę następujących warzyw:

*Zagonek Nr. 1.* Marchew „Nantejska“, posiana wzdłuż zagonka 3-ma rzędami (2 rzędy po brzegach a 1 pośrodku). Najlepiej sznurem wyznaczyć linię i wzdłuż tej prostej zrobić ręką niegłęboki rowek i posiać nasiona marchwi, zlekka przysypując ziemią. Gdy wszędzie, przerwać, zostawiając mniej więcej roślinkę co 4 cm.

Muszę zaznaczyć, że na wzejście marchwi czekać trzeba nieraz kilka tygodni.

*Zagonek Nr. 2.* Pietruszka „cukrowa“, posiana jak marchew.

*Zagonek Nr. 3.* Rzodkiewka, odmiany mieszane, posiana 5-ma rzędami na zagonie. Różny kształt i barwa sprawią dzieciom dużo radości.

*Zagonek Nr. 4.* Buraki „egipskie ćwikłowe“, można nasienie poprzedniego dnia namoczyć w wodzie. Sadzić należy 3-ma rzędami na zagonku, robiąc dołeczki na  $1\frac{1}{2}$  cm głębokie i składając do nich po 2 lub 3 nasiona.

Dołeczki należy robić co 20 cm jeden od drugiego, w rzędzie.

Gdy rośliny będą miały po parę liści, przerwać, zostawiając po jednej co 20 cm.

*Zagonek Nr. 5.* Cebula „żyławska“. Siać pięcioma rzędami na zagonie. Można połowę zagonka zasiać, a na połowie posadzić dymkę co 15 cm w rzędzie.

*Zagonek Nr. 6.* Groch „majowy“ posadzić w 3 rzędy na zagonie co 4 cm ziarno, na głębokość 1 cm.

*Zagonek Nr. 7.* Brukiew żółta „Masłowa“, posadzić 8 roślin rozsady 2-ma rzędami.

*Zagonek Nr. 8.* Rzepa „Petrowska“, zasiać jak marchew; gdy wszędzie, przerwać, zostawiając rośliny co 30 cm.

*Zagonek Nr. 9.* Sałata „Królowa majowych“. Siać jak marchew, później przerwać, zostawiając rośliny co 20 cm.

*Zagonek Nr. 10.* Ogórki „Przybyszewskie“ posiać w dobrze wynawożonym rowku środkiem zagonka; gdy wzejdą, przerwać, zostawiając rośliny co 10 cm.

*Zagonek Nr. 11.* Kalarepa najwcześniejsza. Posadzić 15 roślin rozsady 3-ma rzędami.

*Zagonek Nr. 12.* Kapusta wczesna. 4 rośliny na zagonku.

*Zagonek Nr. 13.* Słonecznik. 3 dołeczki środkiem zagonka po 3 ziarna, gdy wzejdą, przerwać, zostawiając po 1-ej roślinie.

*Zagonek Nr. 14.* Mak. 3 rzędy na zagonku; gdy wszędzie, przerwać, zostawiając co 10 cm rośliny.

*Zagonek Nr. 15.* Pomidory. 3 rośliny na zagonku, posadzić w dobrze wynawożonych dołkach.

*Zagonek Nr. 16.* Ziemiaki. Posadzić 5 bulw co 30 cm, środkiem zagonka.

*Zagonek Nr. 17.* Fasola. Na połowie zagonka zasadzić odmianę karłowatą, a na drugiej połowie posadzić parę ziarn odmiany tyczkowej.

Marchew, pietruszka, cebula (nasiona), mak i groch są to rośliny, które nie lękają się przymrozków, wobec czego mogą być zasiane jak najwcześniej. Później trochę — może w drugiej połowie kwietnia, posiać można: rzodkiewkę, sałatę, słonecznik i posadzić kartofle.

Niewcześnie, jak w połowie maja, należy posadzić fasolę, ogórki, również flance pomidorów, rośliny te bowiem są bardzo wrażliwe na małe nawet przymrozki.

Byłoby również bardzo wskazane, jak tylko ziemia rozmarznie, wybrać niewielki kawałek ziemi w słonecznym miejscu, skopać, zagrabić i posiać, zupełnie niezależnie od ogródka, trochę nasienia wczesnej kapusty, kalarepy i brukwi.

Pamiętać przy tem należy, by dobrze zabezpieczyć przed kurami.

W ten sposób dochowamy się rozsady, którą wysadzimy na właściwym miejscu, na zagonku, w maju lub na początku czerwca.

Można także przy układaniu planu ogrodu dodać jeden zagonek i przeznaczyć go na hodowlę nasion roślin dwuletnich: marchwi, pietruszki, buraków, kapusty. Kwiatom w ogródku trzeba poświęcić dużo starania i otoczyć je serdeczną troskliwością, gdyż one będą najbliższe sercu dziecka.

Na rabatki nadaje się nasturecja karłowata, zrzadka przetykana słonecznikami kwiatowymi, brzegi zaś mogą być obsiane rezedą.

Na zagonki dla dzieci nadaje się: groszek pachnący, nasturecja, stokrotki, bratki, tytoń, nagietki, słoneczniki, maczki kwiatowe, bławatek, rezedą, maciejka. Na klombiku można posadzić georginę, dokoła obsadzić astrami, brzeg obsiać białym ubiorkiem. Wskazane jest również posadzenie kilku cebulek mieczyków.

Prowadzenie ogródka w latach następnych będzie łatwiejsze, gdyż rola będzie wyczyszczona z chwastów, jesienią nawieziona obornikiem, przekopana i przez mrozy skruszona.

Czynnikiem, który się może przyczynić do ciągłości pracy, będzie przygotowanie przez dzieci nasion na rok następny.

Przyjąc musimy następującą zasadę gospodarki, że rośliny w miarę dochodzenia do stanu używalności będą oddane dzieciom, należy jednak koniecznie pamiętać o pozostawieniu na każdym zagonku kilku roślin w celu dochowania się nasion. Nasiona w miarę dojrzewania powinny być starannie dosuszone na

słońcu, zebrane do odpowiednio poznaczonych torebek i przechowane w chłodnym i suchym miejscu.

Rośliny dwuletnie (po parę egzemplarzy): pietruszka, marchew, buraki, kapusta, brukselka lub kalarepa, mogą być przechowane w piwnicy, lub wprost załadowane w ziemi.

Gdy już wszystko zostało posiane i posadzone, nadszedł czas właściwego pielęgnowania roślin. Zgóry musimy sobie postanowić i przy tym wytrwać do końca, że ogródek nasz musi być stale utrzymany w czystości i nie dopuścimy ani na chwilę do stanu zachwaszczenia.

Dlatego też będziemy czuwać od pierwszego dnia wraz ze swoimi małymi pomocnikami i gdziekolwiek tylko zauważymy wschodzące chwasty, wypowiadamy im walkę nietościwą, niszcząc je przez spulchnianie powierzchni małymi żelaznymi pazurkami.

Nie pielenie już zachwaszczonego terenu, lecz niedopuszczenie do rozwinięcia się chwastów to jest jeden z najważniejszych czynników powodzenia podjętej pracy na zagonkach.

Spulchnianie powierzchni gleby, oprócz niszczenia chwastów, ma jeszcze inne doniosłe znaczenie, a mianowicie: chroni głębsze warstwy ziemi przed wysychaniem, przeciwdziała zasklepieniu się powierzchni ziemi, przez co ułatwia przesiąkanie wody i umożliwia normalny dopływ powietrza do korzeni.

Drugim ważnym czynnikiem jest podlewanie. Przypominać należy, żeby, o ile możliwości, nie podlewać wodą prosto ze studni, gdyż jest za zimna, lecz przestałą z beczki i podlewać rośliny należy z rana, lub przed wieczorem, nigdy podczas operacji słońca.

Niektóre rośliny, jak ogórki i pomidory, wymagają specjalnie obfitego podlewania.

Potrzebne narzędzia:

I widły amerykańskie,

I szpadel,

I grabie żelazne,

I pazurki żelazne do pielienia na dwoje dzieci,

4 grabi małych dla dzieci,

4 polewaczki dla dzieci.

Na zakończenie chciałabym dodać otuchy wszystkim wychowawczyniom, żeby się nie zrażały trudnościami, jakie im się nasuną w samym początku.

Gdy się przezwycięży pierwsze trudności organizacyjne, praca dalsza już

będzie łatwiejsza, a zadowolenie będzie się pomnażało z dnia na dzień.

Sama możliwość wprowadzenia dziecka w atmosferę słońca i kwiatów powinna być pierwszorzędnym bodźcem do radosnego pokonania trudności.

Cały plan, nakreślony tutaj przeze mnie, uważać należy za ramowy. I bardzo cenne będą wszelkie uwagi, skierowane pod adresem redakcji. Tylko rezultaty doświadczenia, powtórnego wielokrotnie, mogą dać materiał do istotnego opracowania racjonalnego ogródka w przedszkolu.

Kończę serdecznym życzeniem powodzenia tym wszystkim, którzy wraz z nadchodzącą wiosną podejmą tę radosną pracę.

*Ant. Pomianowska.*

## W I O S N A.

Z nadejściem wiosny, w czasie budzenia się przyrody starajmy się zainteresować dzieci wszystkimi jej przejawami.

Może wtedy nie będą obojętnie przechodzić koło niej, może potrafią znaleźć w niej piękno, którego nie odczują, jeśli brak im będzie odpowiedniego przygotowania.

Zachęćmy dzieci, by opowiadały o wszystkich zmianach, które im wskaże budzenie się wiosny. A do obserwacji wybierzmy takie okazy, któreby były zdolne obudzić i rozwinąć w nich zdrową ciekawość do tworów natury. Tegoroczny maj da nam może najlepszy obraz budzącej się wiosny.

### 1. PORANEK MAJOWY.

Wybrać jeden z pięknych poranków wiosennych, po deszczu zaprowadzić

dzieci do ogrodu i polecić, by zachowały względną ciszę przez parę minut. W tych warunkach dzieci bezwiednie odczują nastrój chwili. Potem dopiero w kilku słowach wychowawczyni wypowie, dlaczego to miejsce i ta chwila wywołały takie miłe uczucie, taki błogi stan duszy i tem samem nasunie temat do rozmowy. Pobudzi to może dzieci do zwrócenia uwagi na przedmioty i zjawiska przyrody, wysubtelni ich wrażliwość estetyczną.

— Dobrze się stało, żeśmy dziś przyszli do ogrodu, zamiast siedzieć w pokoju. Tu niema ścian, ani sufitów, dokoła tyle przestrzeni, nic nas nie krępuje. Możemy głęboko oddychać. Zaczepnijcie dużo powietrza, jeszcze i jeszcze raz. Czy nic nie czujecie, wdychając? To miły zapach wiosennego powietrza porannego. Czujecie zapach, który



wydaje ziemia? W nocy padał deszcz i dlatego w powietrzu roznosi się mocny zapach ziemi wilgotnej, który nam przypomina pola. Czujemy tu jeszcze inne zapachy, jakie? Zapach zieleni — młodej trawy, liści, mchu. Zapach kwiatów, jakich? Zapach przyjemny, aromatyczny rozlewa się daleko przez parkan, przez drogi, hen.

Powietrze jest spokojne, niema wiatru, a jednak... (Wychowawczynie ustawia dzieci w takim kierunku, by odczuli słaby powiew wiatru). Czy łatwo go odczuwacie? Spójrzycie na listki drzew, na kwiatki—lekkko się kołyszają. Wietrzyk je porusza, pochyla, bo są słabe, a jednocześnie wysusza. Spójrzycie, jakie są wilgotne po wczorajszym deszczu. Niedługo słońce i wiaterek wypiją owe kropelki wody, które wiszą na listkach. Przyjrzyjcie się listkom, jak są ładnie umyte, odświeżone, aż się błyszczą, teraz szybciej rosną będą.

Co możemy słyszeć? Chwila ciszy. Może nadarzy się sposobność usłyszeć śpiew ptaszka, brzęczenie owadów, szelest liści, szczebiot jaskółki, zaobserwować lot ptaków, motyle na kwiatkach, muszki lub inne owady w powietrzu, chrabąszcze na listkach, żuki czy robaki na ziemi.

Każdy chce korzystać z wiosny. Ciepłe promienie słońca wszystko poruszyły. Prawda, że pięknie jest na wiosnę?

I wam pewnie jest weselej na wiosnę, dlaczego?

A więc bawcie się teraz, biegajcie, cieszcie się, używajcie wiosny.

(Samorzutne zabawy w ogrodzie).

Innym razem wychowawczynie za-

prowadzi dzieci do ogrodu w czasie kwitnienia drzew owocowych.

(„Kwiat jabłoni“, pogadanka, patrz Wych. Przedszk. Nr. 5 r. 1927).

### WYCINANKA.

Z brązowego papieru dziecko wycina od ręki drzewo rozgałęzione i przyklepia na kartce. Potem pociągnie gumą rozgałęzienie drzewa i poobсыpuje drobnymi skrawkami karbowanej bibulki zielonej.

Gdy dziecko zobaczy kwitnące jabłonie, wtedy obsypie drzewo wycięte skrawkami bibulki różowej i białej zamiast zielonej.

Obrazek takiego drzewka można przylepić na grubszą tekturkę, obłamać ramką i zrobić podstawkę, albo петельkę do zawieszenia na ścianie.

### 2. KONWALJA.

Poleciwszy dzieciom najpierw zamknąć oczy, wychowawczynie daje im kolejno do powąchania wiązanek konwalji, którą mają poznać, posługując się jedynie powonieniem. Dzieci mówią jej cichutko do ucha nazwę roślinki.

Poczem wiązanka zostaje włożona do wazonika z wodą a każde dziecko podchodzi i wybiera sobie kwiatek z listkiem. Najpierw dziecko spokojnie przygląda się, potem dopiero zaczyna dzielić się swymi spostrzeżeniami. Jeżeli te nie były dość ściśle, albo za mało wyczerpujące, wtedy dopiero wychowawczynie usiłuje uzupełnić lub sprostować wiadomości, zadając odpowiednie pytania, zwracając odpowiednio ich uwagę na delikatną łodyżkę, lekko przegiętą ku dołowi w górnym końcu, na rozmieszczenie kwiatków, na ich niejednoczesne rozwinięcie (dolne czasem już przekwitają,

a górne są dopiero w pączkach), na grube, sztywne liście ciemnozielone.

Przypomni dzieciom, gdzie konwalje rosną, jak co rok można je znaleźć w tem samym miejscu w lesie, jak je trzeba zrywać ostrożnie, wysmykując delikatnie łodyżkę z pomiędzy listków, by nie wyrwać ich całych z ziemi, bo wtedy już na przyszły rok nie zakwitną.

Dzieci łatwo mogą narysować łodyżkę konwalji z kwiatkami i jej szerokie listki. Chcąc, by doniosły do domu świeżą, niezwiędniętą roślinkę, można im poradzić, by zrobiły z gliny wazonik, napełniły go wilgotnym piaskiem i włożyły weń konwalję.

### 3. U PTAKÓW.

Wiosna wywołała wielki ruch wśród ptaków. Zachowują się dziwnie niespokojnie: przelatują z jednego miejsca na drugie, wpadają w gęszcze krzaków, na wierzchołku drzewa siadają, rozglądają się, na gałązkę zeskoczą i znów dalej fruną. Czemu tak jest, co je do tego zmusza?

Nie domyślcie się, jaka praca czeka ptaszki na wiosnę? Budowa gniazd. Tak, ale trzeba znaleźć przedewszystkiem miejsce odpowiednie. Czy nie wszystko jedno, gdzie mieć gniazdko? (Wychowawczyni wypytuje dzieci, gdzie widziały gniazda, dlaczego ptak wybrał sobie to miejsce, a nie inne, czy nie widziały kiedy gniazdko strąconego na ziemię i t. p.).

O co troszczy się ptaszek, wybierając miejsce dla gniazdko? By było dobrze ukryte, by gniazdko mogło dobrze

się utrzymać, by miał niedaleko pokarm dla dzieci. A to nie jest tak łatwe, trzeba dobrze się namordować, by takie wygodne miejsce odnaleźć. Dlaczego jaskółka obrała sobie stajnę lub framugi okna? Jaką ma z tego wygodę? A dzięcioł, gdzie znajdzie miejsce na gniazdko? Jak mu jest w dziupli drzewa? Za jego przykładem kowalik i sikorka też gnieźdzą się w dziupli, dlaczego? Mają w korze liszki i jajeczka owadów, mają ciszę i spokój przed burzą i przed wrogami, więc spokojną kolebkę będą miały dla dzieci. Czy nie wiecie, jakie ptaszki gnieźdzą się na ziemi? i dlaczego? Kuropatwy, przepiórki, skowronki. Znajdowałyście pewno ich gniazda.

Pliszka trzyma się wody, bo chwytą owady, co nad wodą latają. A kto wie co o bocianie? A te drobne ptaszki: czyżyki, szczygiełki, zięby, gdzie sobie obiorą miejsce? Na cienkich gałązkach drzew ani kot, ani kuna nie dostaną się do gniazdko, boby się pod niemi gałązka załamała.

Tylko wróbel nie kłopotce się zbytnio, dla niego byle jaki krzak agrestu, czy porzeczeki jest dobry, by umieścić gniazdko. To też nieraz większy wiatr rzuci je na ziemię razem z pisklętami.

Niedługo ptaszki już sobie obiorą miejsca odpowiednie i zabiorą się do budowy gniazd.

Rozmowę powyższą możemy prowadzić jedynie z dziećmi wiejskimi, które znają owe ptaszki, lub z którymi wychowawczyni zapoznać może dzieci na codziennych spacerach.

H. Marjusz.



## W MAJU.

Wkoło, na łące, cudne, pachnące  
rozsiane kwiatki,  
niebieskie, różowe,  
Schylają główki, jak małe dzieci  
na nabożeństwo majowe.

Dzwonią cichutko dzwonki liljowe  
i skowronkowe piosenki,  
Płacząca wierzba pochyla głowę  
na cześć Najświętszej Paniienki.  
*W. Rusiecka.*

## DWIE PRZYSIĘGI.

Dnia 3 maja 1791 roku do ubogiego mieszkanka pani Julji, wdowy po doktorze, wpadł jak burza pan Wincenty, organista z katedry Św. Jana.

— Paniusiu,—wołał już od proga—niech paniusia prędko idzie ze mną do katedry, bo się tam okrutne święto szykuje. Powiadają, że król pono ma przysięgać na nowe prawo. Narodu zwaliło się do kościoła tyle, że aż ściany trzeszczą. Od Świętojańskiej to już niema co i próbować, ale ja paniusieczkę przez zakrystję na chór zaprowadzę. Tylko nie zwlekać, paniusiu, bo ino patrzeć, jak się zacznie.

Z kąta gdzieś wyskoczył mały siedmioletni Stach i uczepliwszy się matki za spódnice, jał prosić, żeby go wzięła z sobą. Kiedy do próśb małego przyłaczył się i p. Wincenty, pani Julja powoli Stachowi iść.

Ruszyli zatem wszystko troje. Z ulicy Długiej, gdzie mieszkała pani Julja, nie było daleko, ale przejść było trudno, bo ciżba była ogromna na ulicach. Przodem szedł więc, torując drogę, pan Wincenty, a za jego szerokimi plecami pani Julja z malcem. Stach szeroko rozwartemi oczyma przyglądał się światu. Warszawa, czy nie Warszawa. Znał ją przecież, a poznać nie mógł. Tyle postrojonych ludzi, tyle pojazdów, jeden piękniejszy od drugiego. Nawet

i domy jakieś inne, niż codziennie. Okna pootwierane, choć to początek maja, a w każdym oknie głowy. Tu i owdzie zaczynają stroić kamienice w zieleń, w girlandy, we flagi. Słońce świeci, dzwony po kościołach biją. Ach, jak cudnie!

Stach patrzy na to wszystko i zrozumieć nie może, co to za święto dzisiaj. Matkę za rękę ściska i pyta wciąż:

— Mamus, co to? Mamus, poco to? Mamus, dlaczego dziś takie święto?...

Matka nic nie odpowiada; taką dziwną ma minę.

— No, mamus! czemu nic nie mówisz?

— Bo nie wiem, synku, jak ci wytłumaczyć. Malutki jeszcze jesteś, to nie zrozumiesz. Wiesz, jak się mamusia cieszy, jak się zgodnie z dziećmi bawisz? Wiesz dobrze, co jest zgoda?

— Wiem, mamusiu: jak się nie kłócimy przy zabawie.

— No, widzisz. Ale nietylko przy zabawie można się kłócić. Pamiętasz, jak się pokłócili mularze na naszym podwórku?

— Pewno, że pamiętam.

— Więc widzisz; dziś jest święto Zgody. Dziś w całej Polsce ludzie zgodzili się na jedno. Zgodził się król z narodem, naród z królem. Zgodzili się wielcy z małymi, bogacze z biednymi. Cały kraj się pogodził i myśli nad tem,

jakby tu dalej się rządzić, żeby z tej zgody dużo pożytku wynikło i dla wszystkich razem i dla każdego z osobna.

Przez ulicę Jezuicką, przepychając się wciąż przez tłumy, dostali się na tyły katedry. Pan Wincenty otworzył bramę, potem jakieś małe ukryte drzwiczki. Ukazały się małe kręcone schodki. Czarno tam było, niemiło, straszno. Stach przytulił się do mamusi i oczy przymykał niesiony więcej przez matkę, niż przez własne dygocące ze strachu nogi. Zato, gdy zaświtało im nad głowami światło i gdy znaleźli się na chórze, malcowi, zdawało się, oczy wypadną z głowy.

Widok, bo też to był widok! Mrowia ludzkiego pełny kościół, głowa przy głowie, możnaby jak po bruku karetą jechać. Środkiem, długą ciemną smugą ciągnie się przejście, strzeżone przez dwa szpalery wojska w paradnych mundurach. Przez wielkie okna sypie się do świątyni złotą ulewą cudne majowe słońce, spływa na białe obrusy ołtarzy, na ciźbę ludzką, gra na złocistych naramiennikach żołnierzy, tryska snopami iskier ze srebrzystych okuć ładownic, z błyszczących pochw pałaszy.

Galeryjka, na której się znajdowali, ciągnęła się wzdłuż całego prezbiterjum. Pod nimi widniało puste, wywyższone nieco miejsce, suknem czerwonym pokryte. Stał tam stolik, na nim biblja i dwie wysokie zapalone świece.

Zaszumiało nagle w tłumach, zalegających kościół. Zakolysały się wszystkie głowy, ożywiły się twarze, zabiły silniej serca.

— Król, król, król—podawano sobie szeptem z ust do ust.

Na wzniesieniu ukazał się król Stanisław August. Był bez korony, we wspaniałym gronostajowym płaszczu. Na twarzy bladej malowało się zmęczenie, ale i radość zarazem. Za królem opodal stanęła świta królewska w kapiących od złota mundurach i stojach.

— Mamusi! to ten w tym płaszczu to jest król? — rozległ się cichutki szepc wysoko, wysoko pod sklepieniem.

— Tak, kochanie — odpowiada równie cichym szepc matka.

— Co on będzie robił, mamusiu, ten król?

— Będzie przysięgę składał.

— A co to jest przysięga?

— Przysięga, dziecko, to jest taka obietnica, której nie wolno nie dotrzymać.

— A co on będzie, mamusiu, obiecywał?

— Że będzie wiernie narodowi służył i jego praw przestrzegał. Widzisz, już zaczyna...

— W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen! — zaczyna zwolna biskup, stojący przed królem.

— W Imię Ojca i Syna i Ducha... — powtarza słowo po słowie za biskupem król drżącym nieco ze wzruszenia głosem.

Cisza zrobiła się w kościele głęboka i tylko słowa królewskie, padając, budzą w murach zapomniane odwieczne echa.

Stach słyszy doskonale każdziutkie słowo. Niezawsze je rozumie, ale czuje, że dzieje się coś niezmiernie ważnego. Oczy mu płoną, serduszek bije mocno.

I nagle w tej drobnej duszyczce dziecięcej budzi się pragnienie. Chyli się do matczynego ucha i szepcze:

— Mamuś, a czy jabym też mógł przysiąc. Jabym tak strasznie chciał przysiąc.

— Nacobyś chciał przysiąc?

— Że będę zawsze kochał mamusię i naszego małego Józia, i ciotkę Zosię, i wuja Ignasia, i wszystkich, wszystkich. I że będę zawsze bardzo zgodny.

— Możesz, kochanie. Pamiętaj tyl-

ko, że jak kto przysięgnie, to musi dotrzymać.

— Dotrzymam, mamusieńku kochana.

I popłynęły ku górze dwie przysięgi: jedna wielka królewska zdołu od ołtarza, druga maleńka cichutka od samego stropu świątyni.

K. Konarski.

## TRZECI MAJ.

Na warszawskim rynku  
Chorągwie się chwieją,  
Zajaśniało kwieciami,  
Majową nadzieją,

Trzeci Maj.

O ty dniu radosny,

O ty Trzeci Maju,

Zapachniałeś kwieciami

W całym polskim kraju,

Trzeci Maj.

Zapachniałeś kwieciami

Najsłodszej wonności:

Miłością Ojczyzny

I bratniej jedności.

Trzeci Maj.

Marja Konopnicka.

*Tempo marsza.*

*Nie za szybko, uroczysto.*

*tekst M. Konopnickiej*

*muz. Ryty Gnus.*

3. Za - pa - chnia - leś kwie - ciami Naj - słod - szej won - no - ści,  
2. O ty dniu ra - do - sny, O ty Trze - ci Ma - ju,  
1. Na war - sza - wskim ryn - ku Cho - rą - gwie się chwie - ja



3. Mi - ło - ścią Oj - czy - zny I bra - tniej je - dno - ści. Trze - ci Maj.  
2. Za - pa - chnia - leś kwie - ciami W ca - łym pol - skim kra - ju. Trze - ci Maj.  
1. Za - ja - śnia - ła wio - sna Ma - jo - wą na - dzie - ją. Trze - ci Maj.



## GDZIEŻ TA WIOSNA?

Może kto mi odpowie albo wytłumaczy,  
Czemu to tego roku wiosna przyjsć nie  
raczy?

Czekamy i czekamy, a jej — ani śladu...  
Szukaliśmy jej w lesie, zajrzeli do sadu,  
Miś zaglądał pod kamień, czy tam się  
nie skryła?

Basia woła co ranka: „Psyjć, wiosento  
miła!“

A ta wiosna uparta udaje, że nie wie;  
Czyśmy ją obrazili? Czyżby była  
w gniewie?

A może ona sama przyjsćby już gotowa,  
A tu wiatr mroźny chuchnie — i znowu  
się chowa!

Z. Minkiewiczówna.

## ĆWICZENIE ZMYSŁÓW.

*Ćwiczenie spostrzegawczości.*

a) Z obrazka większego formatu wycinamy w różnych miejscach kilka kółeczek.

Wycięte kółeczka podklejamy papierem. Lepiej jest podkleić również obrazek od spodu grubszym papierem.

Dziecko dostaje oddzielnie obrazek i kółka, i musi dla nich znaleźć odpowiednie miejsce, by dopełnić obrazek do całości.

b) Na oddzielnych kartonikach są ponaklejane pojedynczo obrazki: owoce, zwierzęta czworonożne i ptaki — dziecko dobiera i segreguje na grupy, układając do pudełek.

*Zmysł równowagi.*

1) Dziecko kładzie na głowę jakiś lekki przedmiot, np. deseczkę, pudełko, koszyczek, który usiłuje utrzymać w równowadze.

Z takim ciężarem dzieci maszerują bardzo wolno, ręce mają podniesione,

by podtrzymać ciężar, jeżeli się pochyla (stałe go nie trzymają).

A. Z.

*Zmysł mięśniowy.**Czucie oporu.*

1) Dzieci próbują rozerwać w rękutnic bawełnianą, wełnianą, złamać patyczek, gałązkę; to samo, rozerwać trzy nici razem wzięte, 3 gałązki, cienki drut.

2) Porównać trudności najpierw w przeginaniu, a potem w przedzieraniu papieru gazetowego, kancelaryjnego, okładkowego i tektury.

3) Zginać sitowie, drut, gałązkę wierzby, fiszbin i porównać siłę oporu.

4) Rozciągać powoli ukos materiału jakiego, jakiś przedmiot trykotowy (szalik), gumę (podwiązki) — gutaperkę (zniszczona piłka).

5) Mocowanie się dwojga dzieci: jedno z nich stoi, drugie usiłuje je poruszyć z miejsca, najpierw tylko popychając ręką, a potem opierając o plecy całym ciałem.

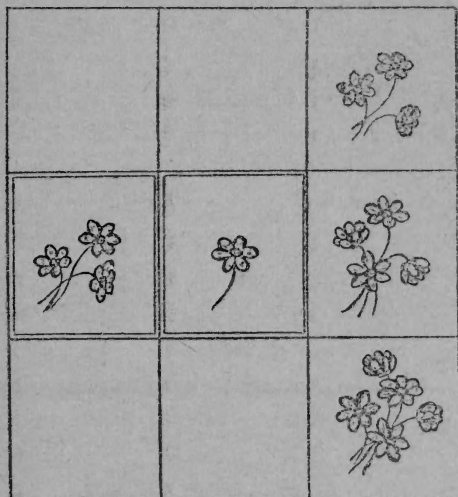
*Zabarwa z linką.* — Bierze się linkę 4 — 5 metrów długą. Przy każdym końcu staje po jednakowej liczbie dzieci, dobranych w ten sposób, żeby siła ich była mniej więcej jednakowa. Każda partja ciągnie do siebie, która się podda?

## ĆWICZENIE RACHUNKOWE.

Mamy kartę z grubego brystolu, podzieloną na 9 kwadratów. W ostatnim kwadracie każdego rzędu rysujemy wiązaną kwiatów (3 — 5). Na oddzielnych kartonikach mamy również te same kwiaty w grupach po 2, 3, 4.

Dzieci muszą w pustych kwadratach ułożyć kartoniki tak, by suma naryso-

wanych na nich kwiatów odpowiadała liczbie kwiatów w dużej wiązance tego samego rzędu.



(Będzie to ćwiczenie na dodawanie).

Zamiast wiązanek kwiatów można w ostatnich kwadracikach każdego rzędu umieścić kążki (3, 4 lub 5). Dzieci ułożą kartoniki z kwiatkami tak, by ilość kwiatków odpowiadała ilości kążków w danym rzędzie (Ćwiczenie trudniejsze).

Jeżeli wychowawczyni może wyprowadzić dzieci na boisko lub plac przy przedszkolu, to ćwiczenie poprzednie może przeprowadzić w ten sposób: zamiast dużego brzołu, dzieci pokratkują kawałek ziemi. Zamiast wiązanek narysowanych kwiatów, użyją kamyczków, muszelek, patyczków, a da im to wiele więcej zadowolenia i będzie wiele żywsze, niż ta sama praca w czterech ścianach pokoju.

M. D.

#### ĆWICZENIE FIZYCZNE.

— Idziemy na daleki spacer, po kwiat (marsz równym krokiem); za-

śpiewajmy piosenkę — przyjemniej iść będzie.

„Hej na łąkę pójdźcie, dzieci,  
Raz, dwa, trzy,  
Już wiosenne słońko świeci,  
raz, dwa, trzy,  
Tam, ukryte w bujnej trawie,  
raz, dwa, trzy,  
Patrzą kwiatki tak ciekawie,  
raz, dwa, trzy“.

— Teraz idziemy po trawie, więc nie słysząc stąpania nóg (chód na palcach) przy śpiewie:

„Hej, ta łąka, ta wesola,  
raz, dwa, trzy.  
Tak nas wabi, tak nas woła,  
raz, dwa, trzy“.

— Wchodzimy pod górę (podnosić kolana przy wolnym marszu):

„A więc na nią pójdźmy, dzieci,  
raz, dwa, trzy.  
Już wiosenne słońko świeci,  
raz, dwa, trzy“.

N. Cicimirska.

— Przystaniemy, by nieco spocząć, obejrzymy się, czy chmury nie nadchodzą (obracanie głowy na wszystkie strony). Już widać łąkę, biegnijcie prędko (bieg na palcach). Jesteśmy na miejscu, zrywajcie więc kwiaty.

Wychowawczyni rozrzuca na ziemi pęki kwiatów żywych lub bibułkowych (dzieci rozchodzą się i przykucnąwszy, zbierają kwiaty).

— Teraz chyba odpoczniemy (siadają, układają wiązanek i kładą na ziemi obok siebie). Wychowawczyni wypytuje, kto ma jakie kwiaty. — Możemy się trochę przespać (kładą się swobodnie). — Gdy powiem „już“, to usiądziecie, a gdy zawołam „jeszcze“ — to się

znów położyć. (Ćwiczenie to powtarza się kilka razy).

— Potraficie chodzić w powietrzu? (dzieci, leżąc, podnoszą raz jedną, raz drugą nogę). — Teraz spróbujcie chodzić rękami, połóżcie się na brzuszku i uderzajcie raz jedną, raz drugą ręką.

A teraz w drogę! (dzieci wstają). Trzeba otrzepać ubranie z kurzu (uderzają po ramionach, piersiach, biodrach, nogach).

Podskoczmy parę razy, by kurz na nas nie pozostał: raz, dwa, trzy.

Możemy już wrócić do domu i znów zaśpiewamy tę samą pieśń wiosenną.

*St. Dobrowolska.*

## GRY DLA MAŁYCH DZIECI.

1. *Wyścigi z odbijaniem piłek o ziemię.* Ilość dzieci 10 — 40.

Dzieci stają w dwurzędzie (para za parą) w odstępach 2 kroków od siebie. Pierwsze trzymają duże piłki. Na dany znak pierwsze zwracają się twarzą do swych rzędów i rzucają o ziemię piłki, poczem biegną i stają na końcu rzędów. Rzucone piłki chwytają następne dzieci w rzędzie, poczem bez nowego rozkazu odwracają się i rzucają z kolei tak samo, jak pierwsze i stają znowu na końcu rzędów. Gra trwa tak długo, dopóki piłki nie dostaną się napowrót do rąk pierwszych. Ten rząd wygrywa, który pierwszy skończył grę.

Piłką powinna być rzucona niezbyt silnie i prostopadle do podłogi, żeby następne dziecko mogło ją łatwo złapać.

2. *Jaskółki.* Liczba dzieci dowolna.

Dzieci ustawiają się parami w dowolnych miejscach sali, jedno z dzieci wyobraża gniazdko, drugie jest jaskółką. Na dany znak jaskółki opuszczają gniazdko, z rączkami wyciągniętymi biegną drobnymi krokami, zataczając koła lub ósemki na całej sali. Na krótki rozkaz (kłaśnięcie, gwizdek) wracają szybko do swoich gniazdek. W następnej kolejności zamieniają role jaskółki i gniazdko.

Po kilkakrotnym powtórzeniu można wprowadzić czynnik współzawodnictwa: po wydaniu rozkazu do powrotu do gniazdek kierowniczką liczy głośno od 1 — 5, poczem sprawdza, ile jaskółek swych gniazdek nie odszukało. Ta partja wygrywa, w której więcej jaskółek wróciło na swoje miejsce w tym czasie.

Obydwie partje, lub jedna przynajmniej, powinny mieć odznaki.

Pożądane jest, żeby jaskółki biegały w takt muzyki; odpowiedni do tego marsz w szybkim tempie.

*J. Gebethnerówna.*

## BAJKA O KRÓLEWNE.

W parku mieszka Królowna,  
co całutka jest z drewna.  
Ma paluszki z patyczków  
i nie nosi trzewiczków.  
Gdy przeminą dwa lata,  
za jeża się wyswata,  
park królestwem ogłosi  
i dzieci tam zaprosi...

*E Szelburg.*



## NOWSZE WYDAWNICTWA.

*Bobińska Helena.* Stach Sobie-Pan. Historia prawdziwa. Tow. Wydawnicze w Warszawie, 1929.

Fragmety życia Stacha w mieście i na wsi — to treść książeczki.

Zapoznajemy się ze Stachem i dowiadujemy się, czy jest grzeczny i jeścieśmy obecni podczas jego zabaw, przechadzek, chwil zamyśleń. Wędrujemy z nim na wieś do „domu bez zatrasku“, radujemy się wraz z nim wolnością, spędzyciem z przyrodą.

Radośnie towarzyszymy 3-letniemu Stachowi, o którym mama mówi, że jest „straszny człowiek“, a ojciec, że z niego wyrośnie wielki mechanik albo sławny złodziej“. Uczymy się go rozumieć i mimowoli szukamy z autorką innych słów, niż „Stach jest niegrzeczny“, dla określenia jego żywiołowej energii i bezceremonialnej ruchliwości.

Książeczka, choć przeznaczona dla dzieci, jednak jest książką dla dorosłych, zwłaszcza dla wychowawczyń.

Przeczytanie jej ułatwi zrozumienie przeżyć dzieci, tak często podobnych do Stacha, z którymi na zabawach i zajęciach spędzamy szeregi długich godzin.

B. G.

*Felicja Kruszevska.* Błękitny ogród. Wilno.

Młoda autorka podaje przedziwnie głęboko przeżyte wspomnienia ze swego dzieciństwa.

Opowiada, jak to było w tym cudownym „błękitnym“ ogrodzie. Staje się sama dawną małą Uneczką i mówi o sobie i o swoich na tle najukochańszych Babeznic. Dzieci w jej opowiadaniu są zwykłymi dziećmi. Każde z pięcioroga rodzeństwa ma swe zalety i wady. Lecz pomysłowość mają moc, a nade wszystko są prawie i wzajemnie ogromnie się kochające.

Bardzo subtelnie nakreślony jest też pełen miłości stosunek dzieci do rodziców, a szczególnie do matki — Mulki — której autorka pracę swą poświęciła.

Prześliczne są listy, umieszczone na końcu książki: do ogrodu na pożegnanie i do najdroższego z całego rodzeństwa brata, Stasia, który poległ w walce o Polskę.

Książka ta, mimo że cała jest o dzieciach, nie nadaje się dla małych dzieci. Dzieci nie ocenią jej piękna i subtelności. Ale jest wielkim skarbem dla dorosłych. Mówi o dzieciach jako o ludziach. Uczy, jak stwarzać dla nich najlepszą atmosferę, w której indywidualność ich się nie zaciera, a charaktery tężeją.

I rodzice i wychowawcy powinni ją przeczytać i przemyśleć.

*J. Porazińska.* Kopciuszek. Z obrazkami St. Bobińskiego. „Nasza Księgarnia“. Warszawa 1929 r.

Znanej bajce o Kopciuszku autorka nadała bardzo swojski, polski charakter.

Akcja rozgrywa się w zamierzonych czasach, gdzieś w krakowskiej ziemi, a pantofelek Kopciuszka nie grzęźnie w smole, tylko spada do Smoczej Jamy u stóp Wawelskiego wzgórza.

Dobra wróżka występuje też w innej postaci. Jest to duch zmarłej matki, subtelnie i dyskretnie przesuwający się jak prawdziwy cień, a jednak przez tę chwilę już okazujący bezmiar swej macierzyńskiej miłości.

Szkoda tylko, że forma językowa, przystosowana do dawnej epoki, jest często za trudna, a czasem zupełnie niezrozumiała dla dzieci.

Ilustracje Bobińskiego, jak zawsze, żywe i śmiałe.

*Zofja Rogoszówna.* Przygody małego murzynka i czterech łakomych tygrysów. „Nasza Księgarnia“.

Egzotyczny murzynek i tygrysy ani nie śmieją, ani nie zaciekawiają dzieci. Szkoda, że autorka „Dzieci Pana Majstra“ taki niewdzięczny temat wybrała.

M. M.

## Z KORESPONDENCJI.

*Z obserwacji wychowawczyń.*

Dużo lat temu wychowywałam czteroletniego Anzelmka, dziecko o wprost nieokielznanym temperamencie i niezwykle żywej inteligencji.

Pewnego razu nie pozwoliłam mu wspiąć się na kolana. Byłam zakatarzona i nie chciałam chłopca zarazić. Anzelm zdumiony i przerażony popatrzył na mnie swemi czarnemi, rozumnymi oczyma:

— Nie wolno? Czemu nie wolno?

— Anzelmku, mam katar!

Czułam jak mnie wzrok dziecka bada, potem widziałam, jak lęk jego w radość przechodzi i po bardzo małej chwili, śmiejąc się ze szczęścia, Anzelm powiedział:

— To katar kiszek!

Kto mu coś o katarze kiszek powiedział, skąd wie o tem, malec przecież był zawsze ze mną, a ja z nim nigdy nie rozmawiałam o chorobach?

Zdumienie moje było wielkie a żal i smutek jeszcze większe. Bo jeśli nawet jakieś goniące echo przyniosło jemu wiadomość o katarze kiszek, to ten drobiazg wcale nie zmieniał bardzo smutnego faktu:

— Anzelm zna wykręty! Widziałam w Anzelmie przyszłego geniusza, więc to odkrycie, że umie kręcić było dla mnie prawie bolesne.

Były to czasy wojny i święciliśmy właśnie wtedy jakieś wielkie zwycięstwo. Moim punktem honoru było zawiesić nad ochronką polski sztandar, którego nie miałam, więc śpiesznie poszłam nabyć materiał. Cieszyłam się bardzo uszyciem tego sztandaru, widziałam w tem wpływ wychowawczy na dzieci i opowiadać zaczęłam swoim malcom, jak to nad całym miastem powie-

wać będą biało-amarantowe chorągwie, przez cały wiek nie widziane.

Tymczasem, o zgrozo! wymarsz mój do miasta był całkiem bez rezultatu. Amarantowego koloru na sztandary nigdzie w handlu nie było. W każdym sklepie mogłam nabyć materiał na uszycie chorągwi wszystkich państw okupacyjnych, ale na polski sztandar tu, w sednie kraju, nie było. Wróciłam do domu zgnębiona i skarżyłam się koleżance.

Anzelm, mój przyjaciel najserdeczniejszy i prawie że nieodstępny towarzysz, uszka swoje nastawił i słuchał... słuchał...

— To dobrze, dobrze! — i począł skakać.

— Dlaczego dobrze?

Mądre, czarne jak węgiel oczy wlepił malec w moje źrenice i powiedział:

— Nasze już wykupili, a tamtego nikt nie chce!

Czy to było, by mnie pocieszyć? Czy to był znowu wykręt?

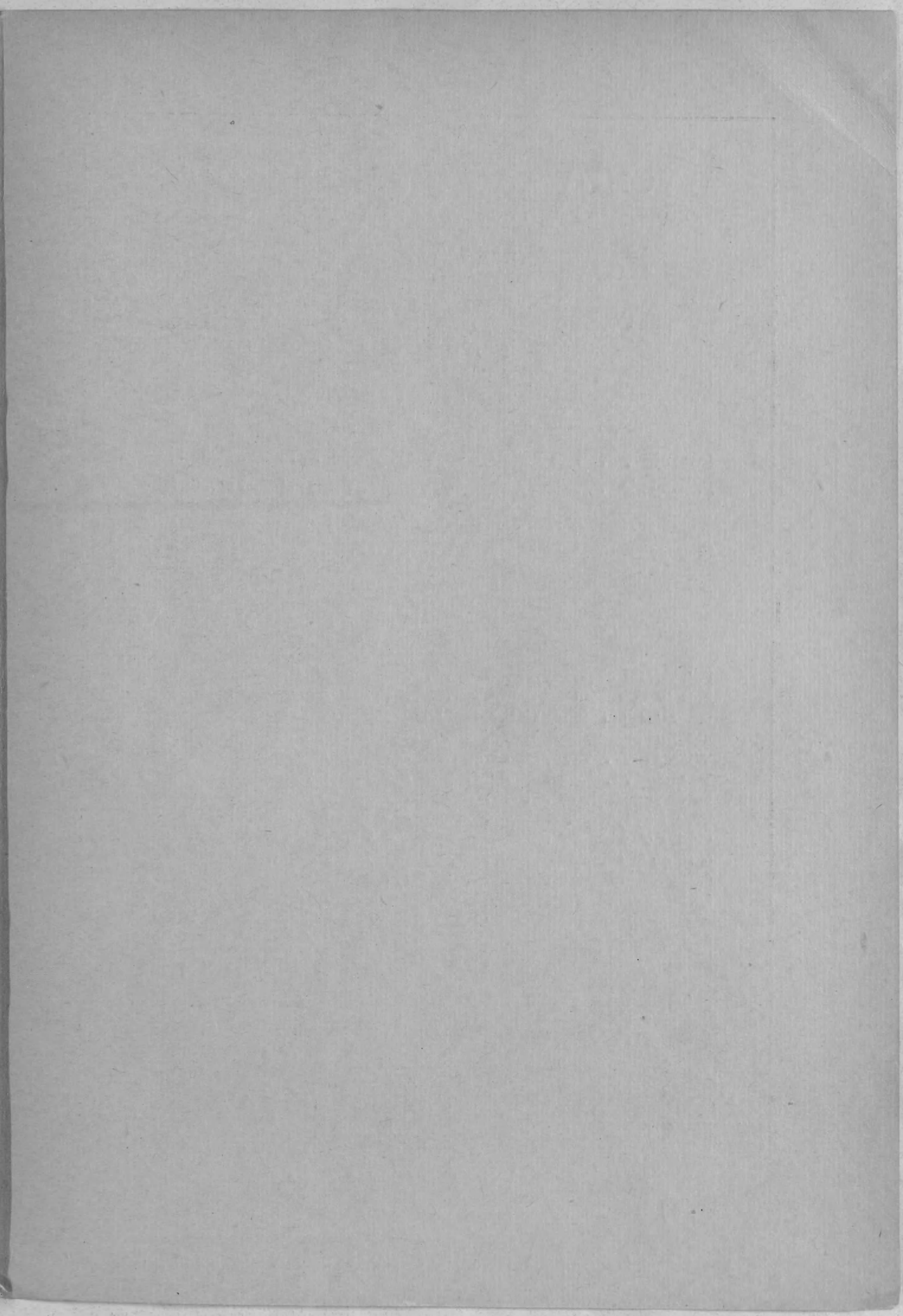
Nie, to był sposób rozumowania małego czteroletniego chłopczyka, który ma szeroki horyzont. A z katarzem to, co mi się wydało wykrętem czy nim było naprawdę?

— Nie, to była nieświadomość sprawy, która precz od siebie odtrąca to wszystko, co jest niemiłe. Ale odtrąca tylko wtedy, gdy się dowiaduje o fakcie, którego skonstatować nie może. Przecież gdy się ma katar, to się kicha, to się ma nos czerwony i zażawione oczy, tego u mnie nie było, mnie tylko drapało w gardle. Czy więc słowa Anzelmka były wykrętem? On mi wierzył na słowo: tak, mam katar, ale że się przekonał, że nie nosa, więc go szukał gdzie indziej.

To nie wykręty w tym wypadku, to jest rzutkość umysłu i logika.

*F. Lasarusówna.*

Dok. nast.



# WYCHOWANIE PRZEDSZKOLNE

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

PRZEWODNICZĄCA KOMITETU REDAKCYJNEGO  
MARJA WERYHO-RADZIWIŁŁOWICZOWA

CZŁONKOWIE KOMITETU REDAKCYJNEGO:

HELENA CZERWIŃSKA, Dr. A. JURJEWICZÓWNA, BARBARA  
GROGLIKOWA, HELENA GIRTLEROWA,  
MARJA MITKIEWICZOWA.

## WARUNKI PRENUMERATY:

W WARSZAWIE	NA PROWINCJI
Rocznie . . . . . Zł. 10.—	Rocznie . . . . . Zł. 11.—
Półrocznie . . . . . „ 5.—	Półrocznie . . . . . „ 5.50

Numer pojedynczy Zł. 1.—

Cena ogłoszeń: Cała strona Zł. 80.—,  $\frac{1}{2}$  str. Zł. 50.—,  $\frac{1}{4}$  str. Zł. 30.—

## S P I S R Z E C Z Y

Dzienniczki obserwacji . . . . .	<i>M. Uklejska.</i>
Zasady szczepień ochronnych. . . . .	<i>Dr. Henryk Brokman.</i>
Jak założyć i prowadzić zagonki dla dzieci w przedszkolu. . . . .	<i>Ant. Pomianowska.</i>
Wiosna. . . . .	<i>H. Marjusz.</i>
W maju . . . . .	<i>W. Rusiecka.</i>
Dwie przysięgi. . . . .	<i>K. Konarski.</i>
Trzeci Maj . . . . .	<i>M. Konopnicka.</i>
Gdzież ta wiosna . . . . .	<i>Z. Minkiewiczówna.</i>
Ćwiczenie zmysłów. . . . .	<i>A. Z.</i>
Ćwiczenie rachunkowe . . . . .	<i>M. D.</i>
Ćwiczenie fizyczne . . . . .	<i>N. Cicimirska i St. Dobrowolska.</i>
Gry dla małych dzieci. . . . .	<i>I. Gebethnerówna.</i>
Bajka o królewnie . . . . .	<i>E. Szelburg.</i>
Nowsze wydawnictwa. . . . .	<i>B. G. i M. M.</i>
Z korespondencji . . . . .	<i>F. Lazarusówna.</i>

Prosimy o wniesienie prenumeraty za I-sze półrocze 1929 r.